

**OSOBA I WARTOŚCI**  
FILOZOFIA CHRZEŚCIJAŃSKA • TOM 8, POZNAŃ 2011  
UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA • WYDZIAŁ TEOLOGICZNY

MAREK JĘDRASZEWSKI

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza  
Wydział Teologiczny  
Zakład Filozofii Chrześcijańskiej

**„To jest prawda”.  
Droga Edyty Stein do Boga w świetle teologii  
Hansa Ursa von Balthasara**

---

„This is truth”. Edith Stein’s Way to God in the Light of Hans Urs von Balthasar’s Theology

W muzeum *Pro Memoria Edith Stein* w Lublińcu, mieszczącym się w kamienicy należącej niegdyś do rodziny Courantów, dziadków Edyty, znajdują się jedynie dwa eksponaty, które jeszcze pamiętają jej czasy: kamienny próg oraz wejściowe drzwi. Był to zapewne jeden z pierwszych progów, który w swym życiu musiała przekraczać mała Edyta i na którym lubiła siadać, oraz jedne z pierwszych drzwi, które otwierała i zamykała, gdy jako dziewczynka przyjeżdżała do swego „ukochanego” Lublińca. Kiedy natomiast ktoś zwiedzający to muzeum zasiądzie na znajdującym się tam żeliwnym krześle, ujrzy szczególną instalację: bruk i tory kolejowe prowadzące do ostatniej bramy, jaką jej przyszło przekroczyć dnia 9 sierpnia 1942 roku – bramę KL Auschwitz-Birkenau. Była to brama śmierci, z którą w myśl hitlerowskich zamierzeń miała się łączyć totalna *Vernichtung* – zupełne wyniszczenie, całkowita anihilacja poza resztką materii w postaci popiołu i dymu – Żydów w Auschwitz. Ta instalacja mówi o przemijaniu, ludzkim okrucieństwie i nieuchronności śmierci. Tak jakby właśnie przekroczenie jej progu miało być ostatnim słowem człowieka.

Nie jest to jednak pełna prawda ani o człowieku, ani, tym bardziej, o Edycie Stein. Szczególnym, choć przecież nie w sposób intencjonalnie powstałym, dopełnieniem instalacji muzeum z Lublińca jest bowiem dokonana

w latach 1995-1996 nowa aranżacja katolickiego kościoła St. Martin w Bad Bergzabern, miejscowości leżącej w Nadrenii-Palatynacie. Każdy wchodzący do kościoła już na początku nawy napotyka chrzcielnicę, z której dnia 1 stycznia 1922 roku polały się na głowę Edyty Stein wody chrztu świętego. Ten akt został potwierdzony następującym wpisem w parafialnej księdze chrztów:

1922, nr 1, dr Edyta Stein, lat 30, doktor filozofii [te słowa są na marginesie dokumentu]. Roku Pańskiego 1922, 1 stycznia, została ochrzczona Edyta Stein, lat 30, doktor filozofii, urodzona 12 października 1891 roku we Wrocławiu, córka + Zygryfryda Stein i Augusty Courant, która pouczona i dobrze przygotowana przeszła z judaizmu na wiarę katolicką. Na chrzcie otrzymała imię Teresa Jadwiga. Matką chrzestną była dr Jadwiga Conrad z domu Martius, zamieszkała w Bergzabern, co niniejszym poświadczam: Eugeniusz Breitling, proboszcz<sup>1</sup>.

Nad chrzcielnicą został umieszczony posąg Edyty Stein. Jej twarz jest zwrócona w stronę ołtarza, i dalej jeszcze, w stronę absydy kościoła, w której wznosi się wielki metalowy krzyż. Jego pionowa belka symbolizuje tory kolejowe – ostatnią drogę wiodącą Edytę Stein ku oświęcimskiej komorze gazowej i krematorium. Ten motyw przywołuje instalację z muzeum w Lublińcu. Jednakże wymowa krzyża wykracza poza śmierć i zaplanowaną przez hitlerowców *Vernichtung* Żydów. Krzyż z kościoła w Bad Bergzabern mówi bowiem o ostatecznym zwycięstwie Chrystusa – i dlatego przybiera kształt drzewa życia, którego najcudowniejszym owocem, dającym życie wieczne, jest On sam<sup>2</sup>. Błyszczące złotem liście tego drzewa tworzą jedno wielkie serce. Chrystusowy krzyż mówi o ofiarnej miłości, która poprzez kenozę – absolutne uniżenie się Chrystusa<sup>3</sup> – jest miłością „aż do końca”<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> W oryginale zapis ten brzmi następująco: „1922. Nr 1. Anno Domini millesimo nongentesimo vigesimo secundo die primo Januarii baptizata est Editha Stein, triginta annos nata, doctor philosophiae, nata die duodecimo Octobris anni millesimi octingentesimi nonagesimi primi in Breslau, filia + Sygfriedi Stein et Augustae Courand, quae a Iudaismo in religionem catholicam transivit bene instructa et disposita. In baptismo nomen Theresia Hedwig accepit. Matrina fuit Dr. Hedwig Conrad, nata Martius, habitans in Bergzabern, qua testor Eugenius Breitling, parochus”. Por. Św. Teresa Benedykta od Krzyża, Edyta Stein, *Autoportret z listów. Część pierwsza 1916-1933*, tłum. J.I. Adamska, A. Talarek, Kraków 2003, s. 90, przypis 1. Drobne zmiany w tłumaczeniu: MJ.

<sup>2</sup> Podczas kanonizacji s. Benedykty od Krzyża (Edyty Stein) w dniu 11 października 1998 roku Jan Paweł II powiedział między innymi: „Krzyż Chrystusa! Kwitnące nieustannie drzewo krzyża przynosi wciąż nowe owoce zbawienia. Dlatego wierzący wpatrują się w krzyż z ufnością, a z jego tajemnicy miłości czerpią odwagę i energię, aby wiernie iść śladem Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego”. Jan Paweł II, *Wiara i krzyż są nierozdzielne. Homilia Ojca Świętego wygłoszona podczas Mszy św. kanonizacyjnej [bl. Edyty Stein]*, Watykan, 11 X 1998, „L'Osservatore Romano”, wyd. pol., 19 (1998), n. 12, s. 17.

<sup>3</sup> Por. Flp 2,6-8.

<sup>4</sup> Por. J 13,1.

Między chrzcielnicą i postacią Edyty Stein, trzymającą w swych dłoniach duży krzyż, a krzyżem w absydzie kościoła daje się odczuć szczególne napięcie. Jest ono wypełnione tym wszystkim, czym żyła Edyta Stein od chwili chrztu aż do momentu śmierci w oświęcimskiej komorze gazowej, a co nakazał swoim uczniom sam Chrystus, wzywając ich, by szli za Nim, dźwigając własny krzyż<sup>5</sup>. Owa przestrzeń czasu, wyznaczona dwudziestoleciami 1922-1942, została przecięta, a z drugiej strony swoiście wzmocniona powziętą w 1933 roku radykalną decyzją Edyty Stein o wstąpieniu do karmelu. Wtedy też przyjęła imię zakonne Teresy Benedykty od Krzyża (*Teresia Benedicta a Cruce*)<sup>6</sup>. Od tej chwili jej osobiste dźwiganie krzyża nabrało nowego wymiaru. Jako oblubienica Baranka nosła go wytrwale, z pokorą a równocześnie z ogromnym zawierzeniem swemu Panu, nieustannie otwarta na Jego natchnienia – do końca. Dlatego też została, jak w dniu 1 maja 1987 roku podczas Mszy świętej beatyfikacyjnej w Kolonii powiedział o niej Jan Paweł II, *benedicta a cruce* – „pobłogosławiona przez krzyż” (*Teresia, ‘die vom Kreuz Gesegnete’*)<sup>7</sup>.

Jeżeli kościół w Bad Bergzabern w sposób symboliczny mówi o ostatnich dwudziestu latach życia Edyty Stein, to wszystko to, co znajduje się poza nim, mówi o czasie, zanim przekroczyła bramy Kościoła katolickiego, czyli o trzydziestolecium zamkniętym w ramach lat 1891-1921. Na ten czas składają się różne stacje jej życia, wśród których głównymi są: Wrocław, Hamburg<sup>8</sup>, Ge-

<sup>5</sup> Por. Mt 16,24-25.

<sup>6</sup> Miało to miejsce podczas jej oblóczyn w dniu 15 kwietnia 1934 roku. Rok później złożyła śluby zakonne, co zostało odnotowane w *Księżde Chrtów* przez kolejnego proboszcza parafii St. Martin w Bad Bergzabern ks. Wilhelma Sarreithera w postaci krótkiego zapisu: „Haec Dr. Editha Stein anno 1933 in monasterio Carmelitanum in Colonia professa est” – „Ta sama dr Edyta Stein w roku 1933 złożyła profesję w klasztorze karmelitanek w Kolonii”. W zapis ten zakradł się jeden błąd: Edyta Stein złożyła profesję w 1935 roku.

<sup>7</sup> W ten właśnie sposób interpretując jej imię, Jan Paweł II równocześnie podkreślił niezwykłość Edyty Stein poprzez wskazanie na pewien ważny punkt jej duchowej drogi, jakim było odrzucenie przez nią osobowego Boga w okresie młodzieńczego dojrzewania: „Teresa, ‘Pobłogosławiona przez Krzyż’. Takie było zakonne imię kobiety, która swoją drogę duchową rozpoczynała z przeświadczeniem o nieistnieniu żadnego Boga. Wówczas to, w latach młodości i studiów nie była jeszcze naznaczona odkupieńczym Krzyżem Chrystusa, ale już wówczas Krzyż stanowił przedmiot stałego poszukiwania i dociekań jej wnikliwego umysłu. Jako 15-letnia uczennica w rodzinnym Wrocławiu, wychowana w domu o starych tradycjach żydowskich, Edyta postanowiła ‘już więcej się nie modlić’. Chociaż przez całe życie pozostawała pod silnym wrażeniem głębokiej religijności swej matki, w okresie młodości i w czasie studiów zbliżyła się do intelektualnych kół ateistycznych. W tym okresie nie wierzyła w istnienie Boga osobowego”. Jan Paweł II, *Pobłogosławiona przez Krzyż. Homilia Jana Pawła II wygłoszona podczas uroczystości beatyfikacyjnej s. Teresy Benedykty od Krzyża (Edyty Stein)*, Kolonia-Müngersdorf, 1 V 1987, „L’Osservatore Romano”, wyd. pol., 8 (1987), n. 7, s. 22-23.

<sup>8</sup> Wspominając swój pobyt w Hamburgu u swej siostry Elzy i jej męża Maxa, którzy „byli zdecydowanymi ateistami i w ich domu nie było śladu jakiegokolwiek religijności” Edyta Stein na-

tynga<sup>9</sup>, Fryburg Bryzgowijski. I wreszcie stacja najważniejsza, którą stał się dom jej przyjaciółki Hedwig Conrad-Martius, znajdujący się przy Eisbrünnelweg (dzisiaj Neubergstrasse 16)<sup>10</sup>, ulicy wznoszącej się ku górze, w stronę winnic okalających miasto, niemal na osi kościoła St. Martin. To właśnie tam, pod koniec lata a u początków jesieni 1921 roku, dokonał się w niej przełom.

Sięgnęłam na chybił trafił i wyciągnęłam grubą książkę. Nosiła ona tytuł: ‘Życie św. Teresy z Avila’ napisane przez nią samą. Zaczęłam czytać, zostałam zaraz pochłonięta lekturą i nie przerwałam, dopóki nie doszłam do końca. Gdy zamykałam książkę, powiedziałam do siebie: ‘To jest prawda!’ (*Das ist die Wahrheit!*)<sup>11</sup>.

Następnego dnia rano udała się do miasta, by kupić katechizm katolicki i mszał. Gdy w pełni opanowała ich treść, poprosiła dla siebie o chrzest. Łącząc symbolicznie ulicę Eisbrünnelweg z kościołem St. Martin w Bad Bergzabern, można by powiedzieć, że Edyta Stein zesza wtedy z wyżyn ateizmu, by znaleźć się wreszcie u siebie, w Kościele, i tam podjąć na nowo drogę – tym razem mozolne wspinanie się na inne już wzniesienie: na szczyt góry Karmel.

---

pisała: „Tutaj także całkiem świadomie i z własnej woli zaprzestałam się modlić”. Por. E. Stein, *Dzieje pewnej rodziny żydowskiej oraz inne zapiski autobiograficzne*, tłum. I.J. Adamska, Kraków 2005, s. 179.

<sup>9</sup> Studia w Getyndze były dla niej nie tylko czasem fascynacji odkrywaną wtedy pod kierunkiem Edmunda Husserla fenomenologią, ale także czasem głębokiego kryzysu duchowego, związanego z trudnościami przy pisaniu rozprawy doktorskiej: „Poszukiwanie jasności męczyło mnie teraz bardzo i nie dawało spokoju we dnie i w nocy. Przestałam sypiać i ta bezsenność miała trwać przez wiele lat. Ogarniało mnie coraz bardziej prawdziwe zwątpienie. Pierwszy raz w życiu stałam przed czymś, czego nie mogłam osiągnąć własną wolą. (...) Doszło nawet do tego, że zbrzydło mi życie, mimo że powtarzałam sobie często, iż takie przygnębienie nie ma najmniejszego sensu. (...) Niestety, motywy rozumowe niewiele tu pomagały. Kiedy szłam ulicą, jakże chciałam, aby mnie przejechał jakiś wóz! Gdy się wybierałam na wycieczkę, żywiłam cichą nadzieję, że skręcąc kark i nie wrócić już żywa do domu”. Tamże, s. 357-358.

<sup>10</sup> W liście z dnia 22 września 1921 roku do Romana Ingardena, podając adres swego pobytu w Bad Bergzabern, Edyta Stein tak oto przetłumaczyła na francuski nazwę ulicy „Eisbrünnelweg”: „rue de la petite fontaine de glace” – „ulica małej fontanny z lodu (lodowej)” – por. E. Stein, *Spór o prawdę istnienia. Listy Edith Stein do Romana Ingardena*, tłum. M. Klentak-Zabłocka, A. Wajs, Kraków 1994, s. 135.

<sup>11</sup> Teresa Renata od Ducha Świętego, *Siostra Teresa Benedykta od Krzyża. Filozof i karmelitanka*, tłum. M. Kaczmarkowski, Paris 1973, s. 61. Wbrew rozpowszechnionej przez s. Teresę Renatę wieści, że egzemplarz tej książki należał do biblioteki Hedwig Conrad-Martius i że Edyta Stein sięgnęła po nią na chybił trafił (por. tamże), Pauline Reinach zeznała, że książka ta znajdowała się w jej zbiorach bibliotecznych i że Edyta Stein sama wybrała ją całkiem świadomie latem 1921 roku, zabierając ze sobą do Bad Bergzabern. Por. E. Stein, *Dzieje pewnej rodziny żydowskiej oraz inne zapiski autobiograficzne*, s. 541-542, przypis 19; U. Dobhan, *Wprowadzenie*, w: Św. Teresa Benedykta od Krzyża, Edyta Stein, *Wiedza Krzyża*, tłum. I.J. Adamska, Kraków 2005, s. 11, przypis 12.

Słowo *die Wahrheit* wypowiedziane przez Edytę Stein przy Eisbrünnelweg jest słowem prawdziwie kluczowym. Komentując je, Virginia Raquel Azcuy stwierdziła:

Wyrażenie zdradza ton odkrycia, jak gdyby Edyta Stein powiedziała: ‘To jest to’, ‘znalazłam to, czego szukałam’. Prawda ukazuje się jej wcielona w świętość kobiety, to znaczy mająca egzystencjalne oblicze; równocześnie ukazuje się jej w odniesieniu do Prawdy Boga, który jest Miłością<sup>12</sup>.

Stwierdzenie Azcuy wskazuje zatem na trzy niezmiernie ważne elementy: odkrycie prawdy, które odpowiada na najgłębsze pragnienia Edyty Stein; odkrycie prawdy dzięki osobistemu świadectwu, jakie dała o niej św. Teresa z Avila; odkrycie prawdy o samym Bogu.

Do tego odkrycia Edyta Stein dochodziła pośród bólu poszukiwań. W liście do Fritza Kaufmanna pisała: „Mnie samej wówczas było bardzo źle, wcale nie mniej niż Panu”<sup>13</sup>. Mówiąc później o tym okresie, wyzna: „Moja tęsknota za prawdą była moją jedyną modlitwą”<sup>14</sup>. Była to droga nie tylko czysto osobistych poszukiwań. Torowali ją dla niej również inni ludzie. Do nich przede wszystkim należał jej ukochany mistrz Edmund Husserl. To on wpoił w nią konieczność bezstronnego podchodzenia do badanych zjawisk, wręcz bezkompromisowej uczciwości wobec przedmiotu badań, o czym przejmujące świadectwo dała nie tylko sama Edyta Stein<sup>15</sup>, ale również tacy jego

---

<sup>12</sup> V.R. Azcuy, *Una teologia epifanica, efficace e discreta. Dialogo tra Edith Stein e la teologia contemporanea*, w: *Edith Stein. Testimone di oggi. Profeta per domani. Atti del Simposio Internazionale Roma – Teresianum 7-9 ottobre 1998*, Città del Vaticano 1999, s. 65.

<sup>13</sup> E. Stein, *List do Fritza Kaufmanna*, Spira, 13 IX 1925, w: tejże, *Autoportret z listów. Część pierwsza 1916-1933*, s. 107. W tym samym liście, nieco dalej, nazwała swoje dochodzenie do katolicyzmu „procesem”, którego zakończenie wyraziła poprzez nawiązanie do słynnych słów Augustyna z jego *Wyznań*: „Proces, o którym wspomniałam, zaczął się już wcześniej, ulegał przemianom i ciągnął się przez kilka lat, wreszcie doprowadził mnie do miejsca, gdzie każde niespokojne serce znajduje uciszenie i pokój”. Tamże.

<sup>14</sup> Teresa Renata od Ducha Świętego, *Siostra Teresa Benedykta od Krzyża. Filozof i karmelitanka*, s. 61.

<sup>15</sup> „Trzeba powiedzieć o Husserlu, że sposób, w jaki kierował on ku samym rzeczom, wychowując, by z całą ostrością zwracać na nie uwagę umysłu oraz opisywać je trzeźwo, wiernie i sumiennie, sposób, w jaki uwalniał od samowoli i pychy w poznaniu, prowadził do skromnej, posłusznej rzeczom i w tym właśnie pokornej postawy poznawczej. Prowadził on również do wyzwolenia się z przesądów, do nieskrepowanej gotowości przyjęcia tego, co naocznie zrozumiałe. I to nastawienie, do którego Husserl świadomie wychowywał, wyzwoliło wielu z nas i pozbawiło uprzedzeń wobec katolickiej prawdy, tak iż cały szereg jego uczniów zawdzięcza mu również i to, że odnaleźli oni drogę do Kościoła, której on sam nie znalazł”. E. Stein, *Światopoglądowe znaczenie fenomenologii*, tłum. Z. Stawrowski, „Logos i Ethos” 1992, n. 1, s. 77.

uczniowie, jak Hedwig Conrad-Martius<sup>16</sup> czy Peter Wust<sup>17</sup>. Natomiast spotkanie z Maxem Schelerem sprawiło, że poznała wybitnego intelektualistę, który przyznawał się do katolicyzmu i z niego czerpał inspiracje dla swych filozoficznych poszukiwań. Jawił się jej zatem jako świadek wiary, który swą postawą łamał w niej powoli intelektualne uprzedzenia, jakie zarówno ona, jak i niemal całe ówczesne środowisko akademickie żywiło wobec ludzi wierzących w Boga, patrząc na nich z góry, z wyżyn swego jakoby nieomylnego intelektu<sup>18</sup>. Dlatego też Edyta Stein mogła po latach stwierdzić:

<sup>16</sup> Hedwig Conrad-Martius pisze nawet o swoistym duchowym zrodzeniu, jakie dokonało się w duszach uczniów Husserla dzięki ich Mistrzowi. „Wzajemny stosunek, jaki nas łączył, był czymś zupełnie innym niż zwykła przyjaźń. Była to najpierw wspólnota atmosfery filozoficznej, z której wraz z wieloma innymi zostaliśmy zrodzeni. My, którzy byliśmy najbliższymi uczniami naszego czcigodnego nauczyciela i mistrza Edmunda Husserla. ‘Zrodzeni duchowo’! [...] Była to podstawa spajającego nas wszystkich związku, który trwał przez szereg getyngeskich pokoleń. Nie mieliśmy żadnego specjalistycznego języka, nie mieliśmy – i to w najmniejszym stopniu – żadnego wspólnego systemu. Tym, co nas jednoczyło, było jedynie spojrzenie otwarte na duchową osiągalność bycia we wszystkich jego możliwych do pomyślenia postaciach. [...] W kręgu fenomenologicznym używana więc została gleba dla poznania transcendencji i objawień, pierwiastka boskiego i samego Boga, dla ostatecznych decyzji religijnych, dla nawróceń i konwersji. Bynajmniej nie wszyscy – jakkolwiek liczni – fenomenolodzy dokonali konwersji w duchu katolickim. Niektórzy uzyskali nowe, głębsze osadzenie w kręgu ewangelickim i doszli do autentycznego nawrócenia. Inni pozostali przy judaizmie, stali się Żydami w sensie konfesyjnym albo byli całkowicie bezwyznaniowi. Wszyscy jednak doświadczyli jakoś istnienia zaświatów, których istota – podobnie jak istota tak wielu innych rzeczy – nagle im się ukazała”. H. Conrad-Martius, *Moja przyjaciółka Edyta Stein*, tłum. J. Zychowicz, „Znak-Idee”, 1 (1989), s. 3, 4, 5.

<sup>17</sup> „Od samego początku musiało być chyba w intencji owego nowego kierunku filozofii ukryte coś całkiem tajemniczego, jakieś pragnienie powrotu do tego co obiektywne, do świętości bycia, czystości i nieskażenia rzeczy, do samych rzeczy. Choćbowiem ojcu tego nowego kierunku myślowego Husserlowi nie udało się całkowicie przezwyciężyć nowożytnego przekleństwa subiektywizmu, to jednak właściwa pierwotnej intencji tej szkoły otwartość na przedmiot kazała wielu jego uczniom zmierzać dalej ku rzeczom, ku stanom faktycznym, ku samemu byciu, a nawet ku temu, co stanowi habitus katolika, dla którego nie jest nic bardziej stosowne niż wieczne przymierzanie się poznającego umysłu do miary stanowiących rzeczy”. P. Wust, za: H. Conrad-Martius, *Moja przyjaciółka Edyta Stein*, s. 3-4.

<sup>18</sup> „Pierwsze wrażenie, jakie na mnie wywarł Scheler, było fascynujące. Nigdy już potem nie widziałam u żadnego człowieka tak czystego ‘fenomenu geniusza’. Z jego wielkich niebieskich oczu bił blask jakiegoś wyższego świata. [...] Dla mnie jak i dla wielu innych było rzeczą jasną, że jego wpływ w tamtych latach wykraczał daleko poza ramy filozofii. Nie wiem, w którym roku powrócił Scheler do Kościoła katolickiego, ale zapewne niewiele lat przedtem. W każdym razie, w tym właśnie czasie przepełniały go idee katolickie i umiał dla nich zjednywać zwolenników całym blaskiem swego ducha i potęgą wymowy. Było to moje pierwsze zetknięcie się z nieznanym mi dotąd światem. Nie doprowadziło mnie jeszcze do wiary, ale otwarło pewien zakres ‘fenomenu’, obok którego nie mogłam przejść jak ślepiec. Nie na darmo wpajano nam stale zasadę, abyśmy do każdej rzeczy podchodzili bez uprzedzeń, odrzucając wszelkie ‘obawy’. Jeden po drugim opadały ze mnie więzy racjonalistycznych przesądów, w jakich wzrastałam nie wiedząc o tym, i nagle stanął przede mną świat wiary. Przecież ludzie, których codziennie spotykałam, na których patrzyłam z podziwem – wiarą tą żyli. A więc musiała ona stanowić wartość godną co najmniej

W Getyndze nauczyłam się poszanowania dla problemów wiary i czci dla ludzi wierzących. Chodziłam nawet czasem z moimi przyjaciółmi do kościoła protestanckiego [...], ale drogi do Boga jeszcze nie odnalazłam<sup>19</sup>.

Do Boga przybliżyły ją trzydziestodniowe rekolekcje ignacjańskie, które rozpoczęła jako ateistka i z których wyszła – jak zwierzyła się o. Erichowi Przywarze – z decyzją o konwersji<sup>20</sup>. Ciągłe jednak brakowało jej czegoś, co by ostatecznie przesądziło o dokonującym się w niej przełomie. Hedwig Conrad-Martius wspomina nawet o pewnym religijnym kryzysie, jaki stał się udziałem zarówno jej samej, jak i Edyty Stein: „Szłyśmy obie jakby po wąskiej krawędzi tuż obok siebie, każda w każdej chwili oczekując Bożego wezwania”<sup>21</sup>. Wreszcie ono nadeszło, przybierając postać dość przypadkowej nocnej lektury autobiografii św. Teresy z Avili. Edyta Stein odpowiedziała na nie słowem, które z jednej strony określiło jej dotychczasową drogę życia, a z drugiej zadecydowało o dalszym jej kształcie zdążania: *das ist die Wahrheit*. „Bóg jest Prawdą. A kto szuka prawdy, szuka Boga, choćby o tym nie wiedział” napisała po latach do siostry Adelgundy Jaegerschmid, odnosząc to zwłaszcza do Husserla, ale także do własnych poszukiwań prawdy sprzed przełomu, jaki się w niej dokonał w Bad Bergzabern w 1921 roku<sup>22</sup>. Stąd można by powiedzieć, że człowiek jawił się jej, jak zauważył Marco Paolinelli, nie tylko jako *Wahrheitssucher*, ale również – a może właśnie dlatego – jako *Gottsucher*<sup>23</sup>.

To swoiste utożsamienie człowieka jako istoty szukającej prawdy z człowiekiem jako istotą, która szuka Boga, pozwala nam – i wręcz zaprasza – do tego, aby na problem tak szczególnie rozumianej i doświadczonej przez Edy-

---

przemyslenia. Chwilowo byłam aż nadto zajęta innymi sprawami i nie zajęłam się systematycznie problemami wiary. Zadawałam się tylko bezkrytycznym wchłanianiem w siebie impulsów płynących z mego otoczenia, które – prawie niepostrzeżenie – przekształciły mnie wewnętrznie”. E. Stein, *Dzieje pewnej rodziny żydowskiej oraz inne zapiski autobiograficzne*, s. 332, 333-334. Wrażenie, jakie na Edycie Stein wywarł Scheler, musiało być wyjątkowo silne, skoro po latach, w roku 1941, pisała ona w liście do jezuitę o. Jana Hille Noty: „Scheler był dla mnie zawsze prawdziwym ‘fenomenem genialności’, jak żaden inny człowiek, którego spotkałam”. Tejże, E. Stein, *List Jana Hille Noty*, Echt, 29 XI 1941, w: taż, *Autoportret z listów. Część druga 1933-1942*, tłum. I.J. Adamska, A. Talarek, Kraków 2003, s. 739.

<sup>19</sup> Tamże, s. 409.

<sup>20</sup> Por. E. Przywara, *Edyta Stein, przejrzyłość i milczenie*, tłum. J. Zychowicz, „Znak-Idee”, 1 (1989), s. 21-22.

<sup>21</sup> H. Conrad-Martius, *Moja przyjaciółka Edyta Stein*, s. 8.

<sup>22</sup> E. Stein, *List do s. Adelgundy Jaegerschmid*, Kolonia-Lindenthal, 23 III 1938, w: tejże, *Autoportret z listów. Część druga 1933-1942*, s. 418.

<sup>23</sup> Por. M. Paolinelli, *Note sulla „filosofia cristiana” di Edith Stein*, w: *Edith Stein. Testimone di oggi. Profeta per domani. Atti del Simposio Internazionale Roma – Teresianum 7-9 ottobre 1998*, Città del Vaticano 1999, s. 65.

tę Stein prawdy spojrzeć w świetle monumentalnego dzieła Hansa Ursa von Balthasara, jaką jest *Teologika*. W pierwszym jej tomie, zatytułowanym *Prawda świata*, wskazał on na dwa aspekty prawdy. Pierwszym z nich jest „odsłonięcie, odkrycie, dostępność, nieukrytość ( $\alpha$ -ληθεια) bytu. Ta nieukrytość ma dwojakie znaczenie: że z jednej strony jawi się jako *być* i że z drugiej strony byt *się jawi*”<sup>24</sup>. Natomiast drugim aspektem prawdy jest *emeth* czyli: „wierność, stałość, niezawodność. Tam gdzie jest *emeth*, możliwe jest zaufanie”<sup>25</sup>. Jak pisze dalej Balthasar,

[...] w tym swoim charakterze prawda [jako *emeth*] spełnia dwojaką funkcję: z jednej strony stawia kres niepewności i nieskończoności poszukiwań, przypuszczeń i podejrzeń, aby miejsce tych chwiejnych stanów mogła zająć ukształtowana, umocniona w sobie oczywistość w odsłoniętym stanie rzeczy. Z drugiej strony to zakończenie niepewności i jej niedobrej nieskończoności jest otwarciem i odpięczętowaniem prawdziwej nieskończoności płodnych szans i sytuacji: z uobecnionej prawdy wyrasta jak z zalążka tysiąc wniosków, tysiąc nowych poznań; wiarygodność uzyskanej oczywistości zawiera w sobie bezpośrednio obietnicę dalszej prawdy, jest jakby prawdą wejściową, kluczem do życia ducha. Ta druga cecha – *emeth* jako początek i punkt wyjścia – tak dalece przeważa, że pierwsza, zamykająca, pozostaje w jej służbie: prawda nigdy nie zacieśnia w sobie podmiotu poznającego; jest zawsze otwarciem – nie tylko ku sobie i w sobie, lecz ku dalszej prawdzie<sup>26</sup>.

Obydwa aspekty prawdy – jej nieukrytość oraz *emeth* – wskazują na istnienie podmiotu, dla którego dana prawda odsłania się i jest równocześnie fundamentem budzącego się w nim zaufania. Dlatego też, jak pisze Balthasar, „do pojęcia prawdy nie należy to, że wszelki byt jest również samoświadomością, ale to, że wszelki byt ma pewne odniesienie do samoświadomości”<sup>27</sup>. To odniesienie polega na tym, że w poznającym podmiocie

[...] łączą się dwa na pozór przeciwstawne odczucia: poczucie posiadania jasności ducha, który ogarnia przedmiot poznania, i poczucie, że jest się zalewanym przez coś, co w poznaniu wykracza poza granice samego poznania, świadomość uczestniczenia w czymś, co samo w sobie jest nieskończenie większe od tego, czego się o tym dowiadujemy. W pierwszym odczuciu podmiot zawiera w sobie przedmiot, [...] w drugim natomiast podmiot jest wprowadzany w tajemnice przedmiotu, z którego głębi i pełni pojmuje wyraźnie tylko małą część, jednakże z obietnicą dalszego przyszedłego wtajemniczenia<sup>28</sup>.

<sup>24</sup> H.U. von Balthasar, *Teologika*, t. 1: *Prawda świata*, tłum. J. Zychowicz, Kraków 2004, s. 37.

<sup>25</sup> Tamże, s. 38.

<sup>26</sup> Tamże, s. 38-39.

<sup>27</sup> Tamże, s. 38.

<sup>28</sup> Tamże, s. 39-40.



To, ostatecznie, wskazuje na swoistą dwubiegunowość prawdy. Dostępność bytu jest bowiem, z jednej strony, jego cechą obiektywną, jemu właśnie przynależną. Stąd poznający podmiot powinien się dostosować do poznawanej rzeczy. Podkreśla to tak zwana klasyczna definicja prawdy jako *adaequatio rei et intellectus*, w której decydująca miara należy do przedmiotu. Jednakże, z drugiej strony, poznający podmiot jest istotą wolną, mającą zdolność samookreślenia i twórczego działania. Dlatego też podmiot nie tylko posiada w sobie i doprowadza do końca poznanie, ale wyrokuje też „o prawdzie jako takiej: dopiero w akcie sądu o prawdzie zostaje ona w pełnym sensie rzeczywistniona – jako wyjawienie bytu posiadane w świadomości”<sup>29</sup>. W tym momencie punkt ciężkości prawdy przesuwają się z przedmiotu w stronę poznającego podmiotu, który jest czynnikiem mierzącym, a jego pomiar „jest jego spontanicznym, twórczym działaniem”. Wynika z tego, że „wolność i spontaniczność podmiotu pozwalają prawdę nie tylko pojmować, ale także ustanawiać”, przez co „ludzki podmiot uczestniczy tutaj w sposób szczególny w ustanawiającej prawdę mocy boskiego rozumu”<sup>30</sup>. Dlatego też prawda, zdaniem Balthasara, powstaje i polega na dwoistości mierzenia i bycia mierzoną. Jest ona bowiem, z jednej strony, przez poznający rozum w jego funkcji *intellectus passibilis* stwierdzana, przyjmując postać prawdy jako *θεορία*, a równocześnie, z drugiej strony, przez ten sam rozum w jego funkcji *intellectus agens* tworzona, obierając kształt prawdy jako *ποιησις*.

W blasku tak pojmowanej prawdy poznający podmiot dochodzi do szczególnej postaci samoświadomości. Staje się bowiem otwarty zarówno na samego siebie, jak i na to wszystko, co inne. Ta otwartość jest jego receptywnością, która „oznacza władzę i możliwość przyjęcia i jakby ugoszczenia we własnym domu czegoś obcego”. Co więcej, ujawnia się w tym niezwykła zależność między osobistą wolnością a wewnętrznym otwarciem. Jak pisze Balthasar, „im pełniej [...] jakaś istota posiada sama siebie, im zatem jest bardziej wolna, tym bardziej jest też otwarta, tym bardziej receptywna wobec wszystkiego, co ją otacza”<sup>31</sup>. Receptywność ta nabiera szczególnie szlachetnego kształtu, gdy staje się zdolnością „ku temu, by pozwolić się temu bytowi [Innego] obdarować jego własną prawdą. Zdolność otrzymywania prawdy należy do najwyższych wartości ludzkiej egzystencji”<sup>32</sup>. Objawia się to zwłaszcza w miłości międzyludzkiej. Miłość ma bowiem taką naturę,

<sup>29</sup> Tamże, s. 41.

<sup>30</sup> Tamże.

<sup>31</sup> Tamże, s. 44.

<sup>32</sup> Tamże.

że w autentyczny i szczególny sposób pragnie przyjmować wszystko, czym ją owo ‘ty’ [Innego] obdarowuje, jako coś nowego, rzeczywiście wzbogacającego. Miłość chętnie zrezygnowałaby z niejednego fragmentu swojej wiedzy, gdyby dzięki temu mogła go na nowo przyjąć od istoty kochanej. Co więcej, dokonałaby nawet takiego cudu, że przestałaby wiedzieć o rzeczach, o których wie, aby tylko być zdolną do otrzymania ich na nowo jako daru od kochanej istoty<sup>33</sup>.

Tak doświadczana przez podmiot prawda domaga się najpierw, jako swego swoistego horyzontu – przyjęcia istnienia Boga. Opowiadając się za zasadą, że *cogitor ergo sum* jest podstawową formą zdania *cogito ergo sum*, Balthasar stwierdza, iż w tym praktyce, w którym ludzie

[...] pojmują [...] siebie jako podmioty, uzyskują świadomość, że są ukonstytuowani i pojęci przez Kogoś innego, przeciwstawieni Mu i odróżnieni od Niego. Właśnie w tej przestrzeni pełnego czci dystansu, otwierającej się między Bogiem a stworzeniem, współstworzenia jawią się im w swoim samodzielnym bycie<sup>34</sup>.

Oznacza to, z jednej strony, odrzucenie idealistycznego panteizmu, oraz, z drugiej, przyjęcie interpodmiotowości, czyli niemożności „redukcji wielości skończonych podmiotów”. Dlatego też

[...] prawda jawi się [...] w świecie jako rozdzielona na niezliczone podmioty, które są na siebie wzajemnie otwarte w postawie dogłębnej gotowości i oczekują wzajemnie od siebie udzielenia tej cząstki prawdy, która została im udzielona przez Boga jako uczestnictwo w Jego prawdzie nieskończonej<sup>35</sup>.

Wydaje się, że właśnie w świetle tak rozumianej prawdy, a zwłaszcza w jej nie dającym się uniknąć powiązaniu z prawdą o Bogu, oraz w zjawisku interpodmiotowości należy rozumieć duchową drogę, jaką odbyła Edyta Stein, by móc wreszcie zawołać *das ist die Wahrheit!* Była przecież tak skonstruowana, że nie mogła się obejść bez refleksji, jak pisała o sobie do Ingardena w dniu 15 października 1921 roku, a zatem tuż po wewnętrznym przełomie, jaki się w niej dokonał, a jeszcze przed przyjęciem chrztu<sup>36</sup>. Musiała zatem doświadczać w sobie owego napięcia między prawdą jako nieukrytością i jako *emeth*. Musiała więc nieustannie otwierać się na to, co inne – co ją wewnętrznie ubogacało, a równocześnie wzywało do kolejnych poszukiwań i zgłębień.

<sup>33</sup> Tamże, s. 47.

<sup>34</sup> Tamże, s. 52.

<sup>35</sup> Tamże, s. 53.

<sup>36</sup> „Przez te ostatnie lata dużo więcej żyłam niż filozofowałam. Moje prace są zawsze jedynie odzwierciedleniem tego, czym zajmowałam się w życiu bo jestem już tak skonstruowana, że nie mogę się obejść bez refleksji”. E. Stein, *Spór o prawdę istnienia. Listy Edith Stein do Romana Ingardena*, s. 136.

Nie mogła też przechodzić obojętnie obok osób, które szanowała i które mniej lub bardziej świadomie ukazywały jej prawdę o Bogu: obok Husserla, Schellera, Reinacha i jego żony Anne<sup>37</sup>, nieznannej kobiety z koszykiem modlącej się we frankfurckiej katedrze<sup>38</sup>, Hedwig Conrad-Martius, czy na koniec wobec św. Teresy Wielkiej.

Prawda o Edycie Stein jako człowieku szukającym prawdy – jako o *Wahrheitssucher*, a przez to jako o kimś, kto szuka, nawet nieświadomie, Boga, czyli jako o *Gottsucher* – znajduje takie oto potwierdzenie i swoisty komentarz w *Prawdzie świata* Hansa Ursa von Balthasara: „W najmniejszym poruszeniu myśli żyje więc już, zawarta w nim, wiedza o prawdziwej nieskończoności; każdy sąd, wypowiedziany przez skończony rozum, jest dowodem na istnienie Boga. Tak więc również całe poszukiwanie jedności bytu jest w gruncie rzeczy poszukiwaniem Boga, a jednocześnie uznaniem, że żadna istota stworzona nie jest Bogiem”<sup>39</sup>. Stąd, zważywszy na jej intelektualną uczciwość i wewnętrzny radykalizm, by iść zawsze do końca za odkrytą przez siebie prawdą, można by się ośmielić na przytoczenie tutaj ostatnich słów, jakie umierający Stanisław Brzozowski tuż po swoim nawróceniu pod wpływem lektury Johna Henry’ego Newmana zanotował w swym *Pamiętniku* pod datą 5 kwietnia 1911 roku:

*I know, I know* Newmana nie jest dowolnym zwrotem literackim. [...] *I know, I know* jest sformułowaniem niezrównanym faktu trudnego do uchwycenia, lecz niezaprze-

<sup>37</sup> Po śmierci Adolfa Reinacha, który zginął na wojnie, jego dotychczasowa żona Anne zaprosiła Edytę Stein, aby „uporządkowała naukową spuściznę jej męża. (...) [Jednakże Edyta] bała się przekroczyć próg tego mieszkania. (...) Jeszcze bardziej bała się zobaczyć złamaną i zrozpaczoną wdowę, panią Reinach, którą знаła jako szczęśliwą małżonkę u boku szlachetnego człowieka. Rzeczywistość okazała się jednak inna. Co dla ateistki, Edyty Stein, było tylko druzgocącym ciosem losu, to chrześcijanka, pani Reinach, przyjęła jako udział w krzyżu swego Mistrza. (...) Zbawienie płynące z krzyża i jego tajemne błogosławieństwo kładły się jakimś blaskiem na zboliałych rysach twarzy tej dostojnej kobiety. Edyta o nic ją nie pytała, ale wrażenie, które pozostało po przeżyciu, okazało się niezatarte. ‘Było to moje pierwsze zetknięcie z krzyżem i z jego boską mocą, jakiej udziela on tym, którzy go niosą. Po raz pierwszy widziałam naocznie zrodzony ze zbawczego cierpienia Chrystusa Kościół i jego zwycięstwo nad ościeniem śmierci. Był to moment, w którym moja niewiara załamała się, judaizm zbladł, a Chrystus zajaśniał: Chrystus w tajemnicy krzyża’. To wyznanie, uczynione pewnemu księdzu krótko przed swą śmiercią, siostra Benedykta zakończyła słowami: ‘Dlatego też przy obłóczynach mogłam wyrazić tylko jedno życzenie: by w zakonie nazywać się siostrą ‘od Krzyża’’. Teresa Renata od Ducha Świętego, *Siostra Teresa Benedykta od Krzyża. Filozof i karmelitanka*, s. 54-55.

<sup>38</sup> „Wstąpiłyśmy na kilka minut do katedry i gdy pozostawałyśmy tam w nabożnym milczeniu, weszła jakaś kobieta obarczona koszykiem i uklękła w jednej z ławek na krótką modlitwę. Było to dla mnie coś zupełnie nowego. Do synagogi i zborów protestanckich, do których chodziłam, szło się tylko na nabożeństwo. Tu ktoś oderwał się od wiru zajęć, aby wstąpić do pustego kościoła, jakby na jakąś poufną rozmowę. Nigdy tego nie zapomnę”. E. Stein, *Dzieje pewnej rodziny żydowskiej oraz inne zapiski autobiograficzne*, s. 513.

<sup>39</sup> H.U. von Balthasar, *Teologika*, t. 1: *Prawda świata*, s. 233.

czalnego, stanowiącego najgłębszą podstawę naszej istoty. Na dnie naszej duszy jest światło. Pozostaje ono w łączności ze słońcem niegasnącym. [...] Każda wiara w zbawienie człowieka musi być uniwersalna. Katolicyzm jest nieuchronny. Nieuchronnym, w samej idei człowieka zakorzenionym faktem jest Kościół. Człowiek jest niezrozumiałą zagadką bez Kościoła. Życie ludzkie jest szyderstwem i igraszką, jeżeli Kościoła nie ma<sup>40</sup>.

*Das ist die Wahrheit!* Edyty Stein jest potwierdzeniem faktu, że również dla niej zarówno katolicyzm, jak i zakorzeniony w człowieku Kościół stały się nieuchronne.

Odtąd zaczął się dla niej nowy etap zdążania drogami prawdy, co symbolicznie wyraża przestrzeń zawarta między postacią Edyty Stein znaną baptysterium a krzyżem w absydzie kościoła St. Martin w Bad Bergzabern. Etap bardzo jasnego radykalizmu, który kazał jej przekraczać granice filozofii. Niezwykle przejmująco wyraził to Peter Wust, opisując pożegnanie Hedwig Conrad-Martius z Edytą Stein, już jako s. Teresą Benedyktą od Krzyża, w dniu jej obłóczyn 15 kwietnia 1934 roku:

Pewien szczególny obraz z uroczystości tego dnia stoi mi stale jeszcze przed oczyma, obraz cudownie symboliczny. Było to przy żegnaniu się z siostrą Benedyktą po zakończeniu uroczystości, w rozmównicy klasztornej. Z tamtej strony kraty stała nowoodziana karmelitanka, z tej strony – znana kobieta-fenomenolog, Hedwig Conrad-Martius, która w swym wnikliwym studium o metafizyce czasu doprowadziła aż po przepaść wieczności myśl przedmiotową. Była to, jak się zdaje, jedyna w swoim rodzaju gra przypadku: te dwie najwybitniejsze uczennice Husserla stojące naprzeciw siebie przez moment w tej osobliwej sytuacji. Jedna tropiła podstawową myśl fenomenologii aż do ostatecznych głębin metafizyki, o wiele głębiej niż sam mistrz, Husserl, druga natomiast w poszukiwaniu najgłębszej podstawy wszelkiego bytu doszła aż do mistyki Karmelu. [...] Długo jeszcze staliśmy przed kratą klauzury i rozważaliśmy tę długą, tak symboliczną drogę, którą szła ta nowicjuszka od Husserla poprzez Tomasza aż dotąd, tak – aż dotąd. Potem reguła zakonna wezwała do ostatecznego pożegnania. Nasze drogi rozeszły się twardo i nieubłagane – od świata – do świata (*weltabwärts – welteinwärts*)...<sup>41</sup>.

<sup>40</sup> S. Brzozowski, *Pamiętnik*, Warszawa 1913, s. 167-168 (cytat według uwspółcześnionej ortografii). Jest rzeczą znamioną, że postać kard. Johna Henry'ego Newmana była także bardzo bliska samej Edycie Stein. Pisała między innymi o nim w liście do Romana Ingardena z dnia 8 listopada 1927 roku (por. E. Stein, *Spór o prawdę istnienia. Listy Edith Stein do Romana Ingardena*, s. 193), sama też tłumaczyła niektóre jego teksty. O tej jej pracy translatorskiej wyrażał się z ogromnym uznaniem o. Erich Przywara. Por. E. Przywara, *Edyta Stein, przejrzystość i milczenie*, s. 13.

<sup>41</sup> P. Wust, *Von Husserl zum Karmel*. „Münsterischer Anzeiger”, 15 V 1934, później także w: „Kölnische Volkszeitung”; toż w: tenże, *Gesammelte Werke*, hrsg. von W. Verneke, Band 7, Münster 1966, s. 298-301; toż w: A. Hünig, *Edith Stein und Peter Wust. Von der Philosophie zum Glaubenszeugnis*, Münster 1969, s. 29-34; tłum. pol.: P. Wust, *Od Husserla do Karmelu*, w: Teresa Renata od Ducha Świętego, *Siostra Teresa Benedykta od Krzyża. Filozof i karmelitanka*, s. 131-133.

Jednym z bardzo ważnych rozróżnień, jakie w swojej teologii wprowadził Balthasar, jest dystynkcja między duchowym podmiotem a osobą. Jak pisze on w *Teodramatyce*,

[...] istota natury duchowej wie, że jest podmiotem, a tym samym, że jest człowiekiem w sposób niepowtarzalny i nieudzielny. Ale czy wie tym samym, *kim* jest? To znaczy: czym – nie tylko ilościowo, ale także jakościowo – różni się od wszystkich pozostałych podmiotów natury duchowej? Może sobie taką jakościową odrębność (*haecceitas*) przypisywać, ale nie potrafi jej pozytywnie określić<sup>42</sup>.

Według Balthasara, człowiek może przybliżyć zrozumienie siebie jako osoby na dwóch drogach. Pierwsza polega na empirycznym zebraniu cech danej jednostki decydujących o jej szczególności i wyjątkowości. Natomiast druga droga ma charakter międzyosobowy. Urzeczywistnia się ona wtedy, gdy druga osoba lub grupa osób uświadomi tę pierwszą, czym jest ona w oczach tego drugiego lub całej grupy. Powstaje tu jednak wątpliwość, czy to oświadczenie jest nie tylko w pełni prawdziwe, ale i nieodwołalne. Jeśli więc nie pojawi się jakaś inna gwarancja odnośnie do „kto” osoby, zawsze rzekomo ograniczona w sobie jednostka będzie poświęcana na rzecz powszechnej rzeczywistości. Ponieważ taka gwarancja nie może pochodzić ani ze świata nieosobowego, ani też ze sfery czysto ludzkiej solidarności, trzeba zatem przyjąć, że może być nią jedynie „absolutny Podmiot, sam Bóg”. Dlatego też

[...] tam gdzie Bóg mówi jakiemuś podmiotowi duchowemu, kim on jest dla Niego, Boga wiecznego i prawdziwego, gdzie mówi mu jednocześnie, dla jakiego celu istnieje, a więc daje mu uwiarygodnioną przez Boga misję, tam można o takim duchowym podmiocie powiedzieć, że jest osobą<sup>43</sup>.

Rozważania te odniósł Balthasar przede wszystkim do Osoby Jezusa Chrystusa, do którego Ojciec zwrócił się ze słowami „Ty jesteś moim Synem umiłowanym”. Jednakże mają one swe odniesienie także do ludzi. Im bowiem, czyli stworzonym podmiotom duchowym, Chrystus otworzył pewien obszar, w którym mogą stawać się osobami w sensie teologicznym, to znaczy mogą stawać się partnerami gry w Boskim dramacie. W obszar ten jednak nie mogą oni wejść tylko na mocy własnej decyzji ani też – tym bardziej – wybrać sami swej teologicznej roli. Wprawdzie obszar ten „dzięki Chrystusowi daje wolność w Bogu”, to jednak od samego Boga pochodzi wybór, powołanie i misja, które są darami łaski.

---

<sup>42</sup> H.U. von Balthasar, *Teodramatyka*, t. 2: *Osoby dramatu*, cz. 2: *Osoby w Chrystusie*, tłum. W. Szymona, Kraków 2003, s. 194.

<sup>43</sup> Tamże, s. 196.

Jeśli [one] zostaną zaakceptowane i dobrowolnie przyjęte – stanowią najwyższą możliwą dla człowieka szansę personalizacji i wzięcia w posiadanie swej własnej głębi albo swej własnej Idei, której w inny sposób nie zdołałby stworzyć<sup>44</sup>.

Nie znaczy to, oczywiście, że taki człowiek od razu pojmuje istotę otrzymanej od Boga misji, tym bardziej że jej celem jest pewna wspólnota, zwłaszcza wspólnota Kościoła. Jak stwierdza Balthasar,

[...] kto otrzymał powołanie (kwalifikowane) i został obdarowany nowym imieniem, nie musi od razu, z dnia na dzień dać pełnej odpowiedzi na treść nowego imienia, powinien jednak w niej wzrastać; poświadczają to przykłady Piotra, a także Pawła<sup>45</sup>.

Taką teologiczną osobą stała się Edyta Stein od chwili odkrycia Najwyższej Osobowej Prawdy w Bad Bergzabern. Jednym z przejmujących rysów jej personalizacji jest przedziwne doświadczenie religijne, jakie stało się jej udziałem podczas nabożeństwa w Kolonii, w drodze do Beuron, jeszcze za czasów pracy nauczycielskiej w Spirze.

Rozmawiałam ze Zbawicielem i powiedziałam Mu, że wiem, iż to Jego Krzyż zostaje teraz włożony na naród żydowski. Ogół tego nie rozumie, ale ci, co rozumieją, ci muszą w imieniu wszystkich z gotowością wziąć go na siebie. Chcę to uczynić, niech mi tylko wskaże jak. Gdy nabożeństwo się skończyło, miałam wewnętrzną pewność, że zostałam wysłuchana. Ale na czym ma polegać to dźwiganie krzyża, tego jeszcze nie wiedziałam<sup>46</sup>.

Natomiast wiedziała to już wtedy, gdy w chwili aresztowania skierowała do swej siostry Róży następujące słowa: „Chodź, idziemy za nasz naród!”, a następnie gdy odbywała ostatni w swym życiu, być może pośród głębokiego milczenia, marsz od kolejowej rampy w Auschwitz-Birkenau do komory gazowej.

Próbując w pełni zrozumieć dokonujący się w niej proces personalizacji, trzeba nam zapewne odnieść się zwłaszcza do tych oficjalnych dokumentów Kościoła katolickiego, w których jednoznacznie, ale przede wszystkim obiektywnie – to znaczy właśnie autorytetem Kościoła – zostały określone to powołanie i ta misja, jakie Edyta Stein otrzymała od Boga i jakie w pełni swej radykalnej i konsekwentnej wolności nieu stannie realizowała, stając się partnerem gry w Boskim dramacie. Pierwszym z tych dokumentów jest homilia wygłoszona podczas uroczystości beatyfikacyjnej w dniu 1 maja 1987 roku

---

<sup>44</sup> Tamże, s. 247.

<sup>45</sup> Tamże, s. 251.

<sup>46</sup> E. Stein, *Jak trafiłam do Karmelu w Kolonii*, w: *taż, Dzieje pewnej rodziny żydowskiej oraz inne zapiski autobiograficzne*, s. 538.

przez Jana Pawła II. Ojciec św. podkreślił w niej następujące wymiary misji Edyty Stein, a przez to jej teologicznej osoby: praca naukowa pojęta jako służba Boża, miłość oblubieńcza Boskiego Baranka, dźwiganie i umiłowanie Krzyża za zbawienie narodu żydowskiego, Kościoła i świata, ofiara prześlągalna za prawdziwy pokój<sup>47</sup>. Drugim dokumentem jest przemówienie Jana Pawła II podczas kanonizacji Edyty Stein w dniu 11 października 1998 roku, w którym Papież wskazał na kolejne elementy jej misji i związanego z nią przesłania, sprowadzającego się do następujących treści: świadek godności człowieka, związanie z Chrystusem źródłem wolności człowieka, miłość do ludzi jako miara miłości do Boga, konieczność zmierzania do Boga poprzez ciasną bramę rozeznania i wyrzeczenia, więź między miłością a prawdą, więź między miłością a cierpieniem i krzyżem<sup>48</sup>. Trzecim dokumentem jest *motu proprio* Jana Pawła II z dnia 1 października 1999 roku. Na jego mocy Ojciec św. ogłosił Edytę Stein – wraz ze świętymi Brygidą Szwedzką i Katarzyną Sieneńską – Patronką Europy. W dokumencie tym podkreślił wagę zaangażowania Edyty Stein w społeczną promocję kobiety i w ukazywanie przez nią bogactwa kobiecości. Wskazał również na to, że jej śmierć jest szczególnie głębokim protestem przeciwko wszelkim formom łamania podstawowych praw człowieka. Jej osoba jest ponadto „zadatkim nowego zbliżenia między żydami a chrześcijanami” oraz symbolem „szacunku, tolerancji i otwartości” dla wszystkich ludzi, którzy winni wzajemnie siebie rozumieć i akceptować, wznosząc się ponad różnice etniczne, kulturowe i religijne, budując w ten sposób „społeczeństwo prawdziwie braterskie”<sup>49</sup>.

Uświadamiając sobie te elementy misji, jaką przekazał Bóg Edycie Stein, i odkrywając przez to bogactwo jej teologicznej osoby biorącej udział w Bożej grze, widzimy też drogę, która ją ostatecznie do Boga doprowadziła.

<sup>47</sup> Por. Jan Paweł II, *Pobłogosławiona przez Krzyż. Homilia Jana Pawła II wygłoszona podczas uroczystości beatyfikacyjnej s. Teresy Benedykty od Krzyża (Edyty Stein)*, Kolonia-Müngersdorf, 1 V 1987, „L'Osservatore Romano”, wyd. pol., 8 (1987), n. 7, s. 22-23.

<sup>48</sup> Por. Jan Paweł II, *Wiara i krzyż są nierozdzielne. Homilia Ojca Świętego wygłoszona podczas Mszy św. kanonizacyjnej [bł. Edyty Stein]*, Watykan, 11 X 1998, „L'Osservatore Romano”, wyd. polskie, 19 (1998), n. 12, s. 17-20.

<sup>49</sup> Por. Jan Paweł II, *List apostolski motu proprio ogłaszający św. Brygidę Szwedzką, św. Katarzynę ze Sieny i św. Teresę Benedyktę od Krzyża Polpatronami Europy*, n. 8-9, „L'Osservatore Romano”, wyd. pol., 20 (1999), n. 12, s. 15-16.

### SUMMARY

The crucial moment in Edith Stein's life was the reading of Therese from Avila's autobiography in 1921. Having read it, she declared this well-known sentence: *Das ist die Wahrheit* – „This is truth!“. In the first part the article shows Edith Stein as a person passionately and consequently searching the truth. The second part is an attempt to interpret of what the truth itself is. There is also an analysis of the meaning for Edith Stein of her confession uttered in the moment of her conversion in the light of Hans Urs von Balthasar's theology (truth as *ἀλήθεια* and truth as *emeth*) and in consequence what the essence of her being a theological person was.

#### Key words:

cross, truth, phenomenology, man as *Wahrheitssucher* and as *Gottsucher*, theological person